

*Magdalena Środa*

Zakład Etyki

Wydział Filozofii

Uniwersytet Warszawski

ORCID: 0000-0003-1565-216X

## Przyjaźń i opór

Historia przyjaźni jest złożona. Pojawia się ona w filozofii jako wartość publiczna, wspólnotowa, wysoko ceniona przez starożytnych teoretyków polityki, potem prywatyzuje się, stając się odskocznią od życia publicznego, ale zarazem trampoliną do aktywnego w nim uczestnictwa (bo to często grupy przyjaciół zakładają partie, organizacje, ruchy dysydenckie czy biznesy). Czasem przyjaźń jest traktowana jako świętość, czasem jako zagrożenie dla „świętej rodziny”; raz jest opiewana (Achilles i Patroklos; Gilgamesz i Enkidu), a niekiedy zupełnie porzucona (w literaturze XIX wieku prawie jej nie ma), podlega ponadto licznym przeobrażeniom: bywa braterstwem, solidarnością lub zwykłą znajomością. „O moi przyjaciele! Nie ma na świecie przyjaciół” – wzdychał Jacques Derrida. Przyjaźń – mimo że wydaje się wartością uniwersalną jak wiele kategorii filozoficznych takich jak „człowiek”, „osoba”, „podmiot” – ma płeć: męską, żeńską lub należącą do sfery *tertium genos* i – jak to w patriarchacie bywa – w pierwszym przypadku traktowana jest ona serio (nawet gdy jest bardzo uczuciowa), w drugim i trzecim – z pobłażaniem. Choć to właśnie przyjaźń kobiet i solidarność osób LGBT ma dziś rewolucyjne oblicze.

Gdy pojawiła się jako wartość, miała charakter wyraźnie publiczny, a zarazem gorący. Platon wiązał ją z miłością, miłość z filozofią, filozofię z odkrywaniem prawdziwej rzeczywistości. W jego *Uczcie* mamy kilka modeli przyjaźni: partnerską (chłopięcą), którą przedstawia Fajdros, przyjaźń między uczniem a mistrzem – mówi o niej Pauzaniasz, przyjaźń dialektyczną opartą na harmonii przeciwieństw – to dziedzina obecnego na sympozjonie medyka, przyjaźń rozumianą jaką odnajdywanie „drugiej połówki” (mit przedstawiany przez Arystofanesa), wreszcie przyjaźń lub miłość, która jest warunkiem poznania idei, o czym mówi sam Sokrates, powołując się – o dziwo! – na kobietę, wieszczkę Diotymę. Dialog o przyjaźni rozumianej jako relacja uczuciowa kończy się więc wnioskiem, że przyjaźń/miłość jest rodzajem drabiny, która prowadzi do poznania filozoficznego. Ten, który poznaje, filozof, jest co prawda

przyjacielem, ale... wyłącznie prawdy. Prawda jest ważniejsza niż przyjaźń – co dosadnie stwierdzi Arystoteles, krytykując swojego mistrza Platona. To, co ważne w pijackich rozmowach o Erosie sprzed dwóch tysięcy lat, to fakt, że przyjaźń ma charakter zarówno zmysłowy, uczuciowy, jak i społeczny oraz moralny. Fajdros definiuje bowiem przyjaciela jako kogoś, kto strzeże nas przed złem, bo wstydzilibyśmy się kochanka, postępując tchórzliwie i podle. Bez przyjaźni, która jest kochaniem, „ani miasto, ani jednostka nie dokona wielkich i pięknych czynów” (Platon, 2012, s. 29). Toteż armia złożona z przyjaciół – kontynuuje Fajdros – byłaby niezwyciężona. Myśl tę pogłębia Pauzaniasz, zwolennik relacji mistrz – uczeń, według którego tylko barbarzyńcy potępiają męskie przyjaźnie, podobnie jak potępiają filozofię, bo tyrańskim „władcom nie jest na rękę, aby pośród poddanych rodziły się wielkie myśli, silne przyjaźnie oraz więzi, które szczególnie lubi zaszczepiać Eros” (Platon, 2012, s. 33). Pauzaniasz nie uznaje więc żadnej formy interesowności w związkach przyjaźni, podobnie jak uważa, że prawo powinno zakazywać kochania głupców, by wysiłki mistrzów nad kształtowaniem duszy młodych nie poszły na marne. „Niepiękną jest zaspokajać niedobrych i robić to w pośledni sposób; pięknie jest zaspokajać dobrych i czynić to w szczytny sposób. Pospolity kochanek nie jest dobry, gdyż bardziej kocha ciało niż duszę. Nie jest on kochankiem trwałym, ponieważ kocha to co nietrwałe”. Przyjaźń bowiem ma czynić „mądrym i dobrym” (Platon, 2012, s. 35).

Nie miejsce tu, żeby streszczać całą *Ucztę*, dość powiedzieć, że w Grecji czasów Platona przyjaźń i homoseksualna miłość miały charakter publiczny, kulturotwórczy i były niezbędne tak dla funkcjonowania demokratycznego państwa (wśród przyjaciół, na rynku i podczas sympozjonów prowadzi się debaty pozwalające rozwijać umiejętności retoryczne oraz publiczną argumentację), jak i dla obalania tyranii (Pauzaniasz daje tu przykład Arystogejtona i Harmodiosa). Przyjaźń wytwarza więzi, dzięki którym łatwiej i skuteczniej jest zarówno stanowić prawo, jak i stawiać opór despotom, którzy prawo mają za nic.

Arystoteles rozwija tę myśl w bardziej systematyczny i mniej literacki sposób, dzieląc przyjaźń na trzy kategorie: przyjaźń dla obopólnej korzyści, przyjaźń dla obopólnej przyjemności i przyjaźń właściwą – ludzi prawych. To zastanawiające, że w *Etyce nikomachejskiej* poświęconej umiarkowaniu i innym cnotom opartym na zasadzie złotego środka aż dwie wielkie księgi poświęcone są przyjaźni (a sprawiedliwości i kontemplacji – po jednej). Świadczy to nie tylko o wadze przyjaźni, ale też o jej fundamentalnym znaczeniu tak dla dobra polis, jak i dla indywidualnego szczęścia (jedno bez drugiego jest niemożliwe). W przyjaźni tej nie chodzi o otwartość, autentyczność, impulsywność, co charakteryzuje zakochanych, ale o cnotę, która jest trwałą dyspozycją, a którą zdobywa się przez ćwiczenie i przyzwyczajenie. Tylko ludzie prawi mogą się prawdziwie przyjaźnić, bo przyjaciel jest „drugim ja” – twierdzi Arystoteles

(2000, s. 265). By jednak lepiej wytłumaczyć istotę tej więzi, odwołuje się do... macierzyństwa. W IX księdze *Etyki nikomachejskiej* pisze:

„Za przyjaciela [...] bowiem uważamy kogoś, kto drugiemu dobrze życzy i okazuje mu lub zdaje się okazywać mu czynnie swoją dobroć [i to] ze względu na osobę przyjaciela; albo też kogoś, kto ze względu na niego samego życzy przyjacielowi, by istniał i żył; to właśnie odczuwają matki dla swoich dzieci i przyjaciele nawzajem dla siebie, nawet jeśli się poróżnili. Inni uważają za przyjaciela kogoś, kto z przyjacielem współżyje, te same upodobania ma lub też wspólny z nim smuci się i raduje; także ta cecha występuje najczęściej u matek (Arystoteles, 2000, s. 263–264).”

Przyjaźń – w jej szerokim, publicznym, a zarazem intymnym rozumieniu – odrębne traktaty poświęcają Cyceeron i Michel de Montaigne, a dziś – Maurice Blanchot i Derrida. Montaigne, opierając się na własnym doświadczeniu wieloletniego związku z Etienne’em de la Boetie, podkreśla jej niezwykły charakter. Przyjaźń jest niczym cud. Montaigne (1985, s. 296–297) pisze:

„W przyjaźni, o której mówię, [dusze] zlewają się i stapiają jedna z drugą w alianie tak doskonałym, że zacierają i gubią bez śladu szew, który je połączył. Gdyby mnie ktoś przypierał, abym powiedział, czemu go pokochał, czuję, że nie można by tego inaczej wyrazić, jak jedną odpowiedzią: bo to był on, bo to byłem ja. Istnieje [...] jakaś nieznana mi, niepojęta i konieczna siła, która spoiła ten związek. Szukaliśmy się, nimeśmy się ujrzeli [...] obejmowaliśmy się przez nasze imiona i za pierwszym spotkaniem [...] znaleźliśmy się tak zjednoczeni, tak znani, tak zobowiązani sobie wzajem, że od tej chwili nic nie mieliśmy bliższego nad siebie.”

Literatura piękna, sztuki i filmy pełne są obrazów silnej (męskiej lub mniej męskiej) przyjaźni, która polega – z reguły – na dialektyce sprzeczności. Obcy i samotny mężczyzna poznaje drugiego, który w żaden sposób nie jest do niego podobny i syntezą tych różnic jest nierozzerwalny lub tylko intensywny związek. Dobrą literacką matrycą dla tak rozumianej przyjaźni jest historia Małego Księcia oraz lisa. Jak wiadomo, Mały Książę po przylocie na Ziemię spotyka lisa. „Chodź się ze mną pobawić” – mówi do niego. „Nie mogę bawić się z tobą, bo jestem nieoswojony” – odpowiada lis. „A co to znaczy oswojony?” – pyta Mały Książę. „Oswoić to znaczy stworzyć więzy” – odpowiada lis. „A to znaczy?”. „Teraz – mówi lis – jesteś dla mnie tylko małym chłopcem podobnym do stu tysięcy małych chłopców. Nie potrzebuję ciebie. I ty mnie nie potrzebujesz. Jestem dla ciebie tylko lisem podobnym do stu tysięcy innych lisów. Lecz jeśli mnie oswoisz, będziemy się nawzajem potrzebować. Będiesz dla mnie jedyny na świecie. I ja będę dla ciebie jedyny na świecie. Jeśli mnie oswoisz, życie nabierze blasku, z daleka będę rozpoznawał twoje kroki tak różne od

innych. Poznaje się tylko to, co się oswoi – mówi dalej lis – ludzie mają jednak zbyt mało czasu, aby cokolwiek poznać. Kupują w sklepach rzeczy gotowe. A ponieważ nie ma magazynów z przyjaciółmi, więc ludzie nie mają przyjaciół. Jeśli chcesz mieć przyjaciela – oswoj mnie” (por. Saint-Exupéry, 2021, s. 45).

Ten wywód domaga się interpretacji. Oswajanie kogoś może bowiem znaczyć jego „temperowanie”. Oto dziki lis i mały chłopiec muszą się wzajemnie utemperować, to znaczy uczynić łagodnymi, a jednocześnie wytrwałymi oswojacami (przypomina to arystotelesowską pracę nad osiągnięciem trwałej dyspozycji: przyjaźń jest czymś wypracowanym, a nie przypadkowym). Lis nie może być chytry i lękliwy, Mały Książę nie może mieć zbyt wielu oczekiwań względem istot ziemskich. Mały Książę i lis, mimo że radykalnie różni, zostają przyjaciółmi. Stąd wniosek, że przyjaźń może łączyć bardzo różne osoby, jednak... tylko do pewnego czasu. Mały Książę wraca przecież na swoją planetę, lis wraca do lasu i rutynowo czeka na dzień, gdy myśliwi odpoczywają (czwartek), by swawolić bez obawy. Warto jednak zwrócić uwagę, że Mały Książę jest chłopcem, a lis nie jest lisicą. Pierwiastek żeński w opowiadaniu Saint-Exupéry’ego wyczerpuje kapryśna i narcystyczna róża, która – jak to kobieta – myśli o sobie, że jest jedyna i wyjątkowa, a przecież róż są tysiące. Oswojonych lisów – niewielu. Patriarchalizm tej opowieści jest więc zachowany.

O temporalnym charakterze męskiej przyjaźni opowiada William Szekspir w sztuce *Henryk V*. Chodzi o młodego króla i Falstaffa. Co interesujące, Allan Bloom obrał sobie tę przyjaźń jako ilustrację do tekstu o roli Szekspira w historii myśli politycznej. Jak pisze autor, przyjaźń „Henrysia” i Falstaffa „to parodia arystotelesowskiej przyjaźni” (Bloom, 2016, s. 209), a jednocześnie pewna jej dojrzała wersja. Mamy tu do czynienia z bezinteresownym, silnym związkiem emocjonalnym dwóch różnych mężczyzn. Falstaff jest lekkoduchem, pijakiem, rozrabiaką, pełnym poczucia humoru wspaniałym kompanem młodzieńczych eskapad Henryka. Falstaff korzysta na związkach z prawowitym następcą tronu, który chroni go przed prawem. „Henryś” czerpie korzyści ze związków z Falstaffem, który go bawi i uczy. Nie chodzi tu jednak o użyteczność; nie jest to przyjaźń tylko dla przyjemności ani przyjaźń tylko dla korzyści. Henryk i Falstaff wciągają się wzajemnie w pułapki, oszukują, szyczą z prawa, religii, rodziny, wszelkich świętości. Mistrzem tych gier jest Falstaff, ale przyjaźni z Henrykiem stawia wyższe cele – chce być jego mentorem. Jak pisze Bloom (2016, s. 215):

Koneksje Falstaffa z Henrysiem mają coś wspólnego ze stosunkami homoseksualnymi opisywanymi przez Pauzaniaza w *Uczcie*, gdzie starszy mężczyzna kocha pięknego i obiecującego chłopca, kształcąc go w nadziei na bliższy związek. Swą atrakcyjność młodzieniec wymienia na wspaniałe nauki, jakie bierze od starszego mężczyzny.

Przyjaźń u Platona i Szekspira ma podobny charakter i równie ograniczony termin: bezbożne stosunki przyjaciół kontrastują u Platona z powagą ról politycznych, do których Pauzaniusz szykuje młodzieńców, a u Szekspira – z posłuszeństwem rodowym wobec ojca i koniecznością przejścia tronu. W rezultacie dorosły Henryk brutalnie zrywa przyjaźń, Falstaff ginie. Czym jest bowiem młodzieńcza relacja wobec konieczności samotnego stawienia czoła losowi w roli króla, kapłana, wojownika czy lidera. Po prostu: mężczyzny. Carol Gilligan (2013, s. 90) powie, że „inicjacja do patriarchy wymaga zerwania relacji i poświęcenia miłości dla honoru lub społecznego awansu”.

W psychologicznym studium o chłopięcych przyjaźniach Niobe Way, z której badań korzysta Gilligan, oddaje głos piętnastoletniemu Justinowi, który na prośbę o opisanie swojej największej przyjaźni mówi: „Mój najlepszy przyjaciel i ja kochamy się [...] to znaczy [...] jest to coś, co jest głębokie, tak głębokie, jest w tobie, tego nie da się wytłumaczyć. To jest po prostu coś takiego, że wiesz, że ta osoba jest tą osobą” (Gilligan, 2013, s. 138). Way i Gilligan zwracają uwagę, że te emocjonalne, silne przyjaźnie chłopców kończą się lub radykalnie zmieniają swoją formę, gdy chłopcy dojrzewają i stają w obliczu ról, jakie przypisuje im patriarchat. Emocjonalny, bezpośredni (również dotykowy, cielesny), bliski związek zanika, pojawia się dystans, szorstkość i „żadnych zwierzeń”. Jak mówi po kilku latach wspomniany Justin, „najlepsi przyjaciele stają się dobrymi kolegami [...] dobrzy koledzy stają się znajomymi” (Way, 2011, s. 19). Relacje słabną; mężczyźni stają wobec problemów jak wobec zadań matematycznych; mają być autonomiczni, racjonalni, kalkulujący, konkurujący. Męskość w naszej kulturze łączy się bowiem z niezależnością i nieczułością: okazywanie uczuć wobec innych mężczyzn, a nawet dotyk jest „homo”; okazywanie słabości i cierpienia jest niemęskie („mężczyźni nie płaczą”); szukanie pomocy spotyka się z zarzutem „bycia oferumą”. Pod koniec okresu dojrzewania chłopcy muszą bardziej interesować się dziewczynami, a nie innymi chłopcami; bardziej seksem niż przyjaźnią. Kultura traktuje emocjonalną wrażliwość i czułość mężczyzn wobec przyjaciół jako zniewieszczenie. Gilligan i Way stawiają wniosek, że aby należeć do rówieśniczej grupy chłopców lub „stać się mężczyzną”, dawni przyjaciele muszą porzucić swoje człowieczeństwo.

Jak jest z dziewczętami i kobietami? O kobiecych przyjaźniach w historii wiemy niewiele, bo zarówno filozofia, jak i literatura pisane są przez mężczyzn, którzy pod uniwersalną formą („podmiotu”, „ludzkości”, „przyjaźni”, „wspólnoty”) skrywają męskie doświadczenia i męski punkt widzenia świata. Nawet lesbijki w naszej kulturze nie mają ani swojej reprezentacji, ani należytej powagi. Historyczna wiedza o związkach lesbijskich ma charakter dość przypadkowy. Wiadomo, że Seneka Starszy traktował aktywność lesbijską jako cudzołóstwo, za co w prawie rzymskim groziła kara śmierci, ale nie są znane przypadki wykonania takiego wyroku. Owidiusz, który miłość homoseksualną